

## IX. REGION AZJI I PACYFIKU – CENTRUM ŚWIATOWEJ POLITYKI

Rok 2010, jak przystało na Rok Tygrysa, wykazał siłę i znaczenie regionu Azji i Pacyfiku w stosunkach międzynarodowych nie tylko dlatego, że są tu ulokowane trzy największe w świecie gospodarki: USA, Chin i Japonii, lecz także ze względu na wielką dynamikę zmian w układzie sił generowanych przez wyłaniające się mocarstwa w regionie takie jak Chiny i Indie, do których dołączają Republika Korei i Indonezja.

O randze regionu świadczą również nieprzewyżnione pozostałości zimnej wojny: podzielone Chiny i Korea. W pierwszym przypadku byliśmy świadkami dynamicznego rozwoju kontaktów gospodarczych na linii Pekin–Tajpej dzięki podpisaniu 29 czerwca 2010 roku umowy o wolnym handlu (ang. ECFA – *Economic Cooperation Framework Agreement*). Poziom powiązań ekonomicznych i integracji między Chinami i Tajwanem jest tak duży, że osiągnął swoją masę krytyczną, od której nie ma odwrotu (słynny ang. termin – *the point of no return*). Najbliższe lata okażą się z pewnością interesujące, gdyż będziemy obserwować, jak integracja ekonomiczna oddziałuje na dialog polityczny między stronami wewnątrzchińskiego sporu. Na Półwyspie Koreańskim natomiast byliśmy świadkami licznych incydentów zbrojnych i co najgorsze, polaryzacji stanowisk uczestników sporu.

W 2010 roku w regionie Azji i Pacyfiku odbyły się tradycyjne już spotkania na szczycie takie jak: Regionalne Forum ASEAN – lipiec, Hanoi; Szczyt Azji Wschodniej – październik, Hanoi, oraz szczyt APE w listopadzie w Jokohamie. W deklaracji końcowej APEC największy ciężar gatunkowy miały stwierdzenia odnoszące się do potrzeby zakończenia negocjacji handlowych w ramach rundy z Dauhy. Przesłanie jest jednoznacznie sformułowane: „Potwierdzamy nasze mocne zobowiązanie doprowadzenia do sukcesu negocjacji w ramach rundy z Dauhy. Mając na uwadze to, że rok 2011 może być w tym względzie wyjątkową okazją do ich zakończenia, uważamy za niezbędne wyposażyć naszych negocjatorów w odpowiednie instrukcje i pełnomocnictwa do ich pomyślnego zakończenia”<sup>1</sup>.

W systemie spotkań instytucjonalnych największy jednak ciężar gatunkowy miało spotkanie na szczycie ASEAN–USA we wrześniu w Waszyngtonie.

W panoramie wydarzeń politycznych w regionie Azji i Pacyfiku na czoło wybija ją się trzy kwestie, które można uznać za najważniejsze czynniki sprawcze sytuacji

---

<sup>1</sup> [www.apec.org/MeetingPaper/leadersDeclaration](http://www.apec.org/MeetingPaper/leadersDeclaration) 2010.

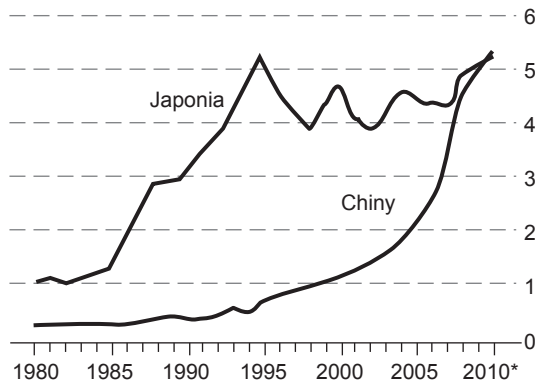
wewnątrzregionalnej. Odnoszą się one do aktywności międzynarodowej najważniejszych uczestników: Japonii, która po latach stagnacji podejmuje próby zwiększenia swej roli międzynarodowej; Chin, które skutecznie oparły się kryzysowi ekonomicznemu, ale nie zdołały wykorzystać tego politycznie do poprawy swego wizerunku, i wreszcie USA, których rola w regionie była nadzwyczajna, co dobrze ilustrują wyraziste słowa-slogany głoszone przez amerykańskich polityków: Ameryka wraca (*America is back*), USA jako naród Azji i Pacyfiku (*US and Asia – Pacific nation*). Sam prezydent Obama określił się jako pierwszy amerykański prezydent Pacyfiku (*America's first Pacific president*).

### JAPONIA – 50 LAT UKŁADU SOJUSZNICZEGO Z USA

W 2010 roku Japonia, nie zaś Chiny, jak się zwykle przyjmować, stała się centralnym punktem odniesienia w stosunkach wewnątrzregionalnych. Stało się to za sprawą nowych wydarzeń w jej polityce wewnętrznej, a także zagranicznej. Dwa z nich miały szczególne znaczenie. Pierwsza zmiana, o wybitnie negatywnym charakterze, to wiadomość o tym, że Japonia została prześcignięta przez Chiny pod względem wielkości wytwarzanego dochodu narodowego, przesuając się w ten sposób na trzecie miejsce w świecie, po USA i Chinach (zob. wykres 1). Druga zaś dotyczy nowej roli Japonii w stosunkach z USA.

#### Wykres 1

**Porównanie Japonii i Chin pod względem produktu krajowego brutto (bln USD)**



\* Prognoza.

Źródło: *The Economist* z 21 sierpnia 2010 r., s. 50.

Taka zmiana nie jest niespodzianką, zważywszy na dynamikę rozwoju gospodarczego Chin w ostatnich latach i stagnację w Japonii, o czym wielokrotnie pisano na łamach *Rocznika* w ostatnich kilku edycjach. Ekonomiczna degradacja Japonii jest tym bardziej symptomatyczna, że w dekadzie lat 80. ubiegłego wieku przewidywano, iż do końca drugiego tysiąclecia może ona wyprzedzić Stany Zjednoczone

pod względem wielkości dochodu narodowego. W związku z tym przyjął się nawet slogan w języku angielskim: *Japan as a number one*. Przypadek ten dowodzi zawodności prognoz, ale równie interesujące jest poznanie odpowiedzi na pytanie o przyczyny ekonomicznego niepowodzenia dużego państwa. Owo ekonomiczne niepowodzenie jest dosyć specyficzne i nie może być traktowane w kategoriach kryzysu. Bardziej adekwatnym terminem byłaby stagnacja lub „powolny rozwój”. Gospodarka Japonii funkcjonuje bowiem całkiem sprawnie, poziom innowacyjności pozostaje wysoki, a przedsiębiorstwa japońskie zachowują międzynarodową konkurencyjność, żeby wymienić tylko wielkie marki firm samochodowych z Toyotą na czele i elektroniczne giganty.

Japonia jest wyjątkowym przykładem państwa, które nie wykorzystało efektów obecnej fazy globalizacji, gdyż jej poziom rozwoju (w tym dochodu *per capita*) i bogactwa jest niewiele wyższy niż w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych. Dalsza stagnacja, nawet jeśli dochodzi do niej na wysokim poziomie rozwoju, grozi tym, że kolejne państwa, tj. Wielka Brytania i Niemcy, mogą ją zdystansować pod względem wielkości potencjału gospodarczego. Nie wchodząc zbyt w szczegóły, należy stwierdzić, że zasadniczą przyczyną japońskich kłopotów jest ślepe przywiązanie do tradycji, co utrudnia mobilność społeczną, sprzyja tendencjom autarkicznym i ksenofobicznym oraz przejawia się w niechęci przyjmowania obcych wzorów. Stanowi to typową cechę wschodnioazjatyckiej kultury, gdyż spektakularny upadek Chin w XIX wieku jest także tłumaczony ślepym przywiązaniem do tradycji<sup>2</sup>. Stąd realną konsekwencją japońskiej stagnacji jest jej fatalna sytuacja demograficzna, gdyż niski przyrost naturalny sprawia, że w połowie tego stulecia jej ludność może się zmniejszyć o około 40 mln z obecnego poziomu 127 mln, nie mówiąc już o tym, że liczba emerytów będzie większa czterokrotnie od liczby osób aktywnych zawodowo. Wedle wpływowego tygodnika *The Economist* Japonia, chcąc rozwiązać problemy demograficzne, musi przeprowadzać swego rodzaju „rewolucję kulturalną”, aby poprawić wydajność pracy wśród kobiet i imigrantów, ograniczyć wszechwładzę biurokratów i interwencjonizm państwa<sup>3</sup>.

Potrzeba zmian w Japonii jest powszechnie dostrzegana w kręgach naukowych, biznesu i części establishmentu politycznego. Przejawem owych oczekiwań był wynik wyborów parlamentarnych z września 2009 roku, w których zwyciężyła Partia Demokratyczna Japonii, dzięki czemu po 55 latach została odsunięta od władzy Liberalno-Demokratyczna Partia Japonii, której konserwatyzm i nepotyzm w uprawianiu polityki stanowił jedną z najważniejszych przyczyn japońskiego marazmu. Biorąc pod uwagę specyfikę japońskiej tradycji, należy docenić ów akt wielkiej odwagi wyborców, gotowych zaakceptować nieuchronne zmiany i reformy. W lipcu 2010 roku nowym premierem Japonii został Naoto Kan, który jest interesującą postacią polityczną ze względu na brak rodzinnych powiązań z kręgami władzy. Wywodzi się z klasy średniej i osiągnął obecne stanowisko dzięki osobistemu wysiłkowi. Brak rodowych uwikłań, tak charakterystycznych dla japońskiej kultury po-

<sup>2</sup> Zob. J. Fairbank, *Historia Chin. Nowe spojrzenie*, przeł. T. Lechowska, Z. Słupski, Marabut, Warszawa 2003.

<sup>3</sup> „Into the unknown. A special report on Japan”, *The Economist* z 20 listopada 2010 r.

litycznej, czyni z nowego premiera polityka niezależnego, zdolnego sprostać wyzwaniom w polityce wewnętrznej, a także, a może przede wszystkim, w polityce zagranicznej w związku z ekspansją Chin i przewartościowaniem sojuszu polityczno-wojskowego z USA.

Obserwatorzy japońskiej sceny politycznej zgodnie podkreślają, że celem Partii Demokratycznej Japonii jest zapewnienie temu państwu bardziej niezależnej i asertywnej polityki zagranicznej.

W 2010 roku po raz pierwszy od wielu lat polityka zagraniczna stała się najważniejszym przedmiotem debaty politycznej w Japonii. Jej zasadniczym wątkiem było jak zwykle odniesienie do sławnego już artykułu 9 konstytucji, który ma fundamentalne znaczenie dla istoty i celów polityki zagranicznej tego kraju. Punkt drugi tego artykułu stanowi mianowicie, że Japonia wyrzeka się „utrzymywania sił morskich, lądowych i powietrznych”. W związku z tym jako kluczowa jawi się kwestia przeciwdziałania zagrożeniom bezpieczeństwa, które w opinii Japończyków są realne ze względu na poważne spory terytorialne z Chinami, Rosją, Republiką Korei i Tajwanem. Sprawia to, że w Azji Północno-Wschodniej nadal utrzymuje się duch zimnej wojny, który w Europie już dawno został przezwyciężony. Specyfika Japonii przejawia się w tym, że gwarantem jej bezpieczeństwa narodowego są USA na podstawie zawartego w 1960 roku układu sojuszniczego. Coraz częściej jednak Japończycy stawiają pytanie, czy USA są w stanie wypełnić sojusznicze gwarancje. Sceptycyzm wobec tego problemu jest znaczny i towarzyszy mu poczucie frustracji, gdyż sojusz z USA czyni Japonię państwem marginalizowanym, peryferyjnym i nadaje jej wręcz wasalny status międzynarodowy. Dla regionalnej społeczności taki status stanowi zaś gwarancję bezpieczeństwa jej członków, ze względu na niemożliwość odrodzenia się japońskiego ekspansjonizmu. To, co jest pozytywnie postrzegane przez sąsiedzkie państwa regionu, przestaje być akceptowane w samej Japonii. Wedle opinii jednego z badaczy z tego kraju jej podrzędny status w sprawach międzynarodowych staje się ważnym impulsem stymulującym antyamerykańskie nastroje, co jest tym bardziej niebezpieczne, że nie są one okazywane wprost, ale skrywane w głębi duszy<sup>4</sup>. Jeden z doradców premiera Hatoyamy wyraził na ten temat następującą opinię: „Obywatele Japonii powinni uznać, że jest to absolutnie nienaturalna sytuacja, kiedy siły zbrojne innego państwa pozostają w niepodległym państwie od wielu dekad”. W dalszej części wywodu nie opowiada się bynajmniej za wyjściem z sojuszu z USA, ale za jego renegocjacją, gdyż w obecnych warunkach percepcja zagrożenia bezpieczeństwa przez Japonię i USA nie jest identyczna – co rzecz jasna przekłada się na jego praktyczne funkcjonowanie<sup>5</sup>.

Przypadająca 19 stycznia 2010 roku pięćdziesiąta rocznica podpisania Układu o wzajemnej współpracy i bezpieczeństwie stała się wyjątkową okazją do dyskusji o stosunkach z USA i roli Japonii w regionie w ogóle. Podpisując układ, prezydent USA Dwight Eisenhower nazwał go nie tylko kluczowym, lecz także niezniszczal-

<sup>4</sup> Uchida Tatsuru, „Japan – US relations: anatomy of denial”, *Japan Echo* 2010, nr 2.

<sup>5</sup> „Finding Japan’s way in the world”, *ibidem*.

nym komponentem podejścia do regionu Azji i Pacyfiku<sup>6</sup>. Następne kilkadziesiąt lat w pełni potwierdziły te słowa, gdyż sojusz USA–Japonia stał się najważniejszą gwarancją bezpieczeństwa w regionie, pełniącą w istocie taką samą funkcję jak NATO na obszarze euroatlantyckim<sup>7</sup>. W wydanym przy tej okazji oświadczeniu prezydent USA Barack Obama stwierdził między innymi: „Nasz sojusz przyniósł wyjątkowe korzyści dla całego regionu Azji i Pacyfiku, umożliwiając bezprecedensowy rozwój w ciągu ostatnich pięciu dekad (...). Zobowiązania USA dotyczące bezpieczeństwa Japonii są niepodważalne, a nasza współpraca mająca na celu sprostanie istotnym wyzwaniom ma zasadnicze znaczenie dla spraw światowych. Oddając honor tym Amerykanom i Japończykom, którzy przyczynili się do zbudowania silnych więzów łączących nasze narody, spoglądamy z ufnością w przyszłość zdeterminowani zapewne dalszym postępowaniem w funkcjonowaniu sojuszu”<sup>8</sup>.

Interesującą treść miało specjalne wspólne oświadczenie ministrów spraw zagranicznych USA Hillary Clinton i Japonii Katsuya Okady, w którym odniesiono się do aktualnych problemów funkcjonowania sojuszu. Oto jego stosowny fragment: „W obecnym stanie środowiska bezpieczeństwa porozumienie o bezpieczeństwie USA – Japonia będzie odgrywało nadal zasadniczą rolę w zagwarantowaniu bezpieczeństwa Japonii oraz pokoju i stabilności w całym regionie Azji i Pacyfiku. W opinii ministrów szczególne znaczenie ma zapewnianie poparcia opinii publicznej obydwu państw dla sojuszu. W związku z tym zobowiązują się oni do podejmowania istotnych wysiłków, aby zwiększyć możliwości odstraszenia sojuszu w obliczu zmieniających się strategicznych uwarunkowań, takich jak zapewnienie właściwych warunków funkcjonowania sił USA w bazach przy jednoczesnym zmniejszaniu negatywnych skutków ich oddziaływania na lokalne wspólnoty, w tym przypadku Okinawy”<sup>9</sup>.

Fragment powyższego oświadczenia jest o tyle istotny, gdyż po raz pierwszy na takim szczeblu mówi się o poparciu opinii publicznej Japonii dla sojuszu. Jest to w chwili obecnej kluczowy wręcz element jego funkcjonowania i wiąże się z poważnymi utrudnieniami, jakie dla lokalnych wspólnot stwarzają bazy i instalacje wojskowe USA ulokowane na stosunkowo niewielkim terytorium i w warunkach gęstego zaludnienia. Stacjonuje w nich około 50 tys. żołnierzy, których kontakty z ludnością miejscową nie są pozbawione napięć i konfliktów.

Dla Stanów Zjednoczonych bazy w Japonii mają istotne znaczenie w ich globalnej strategii wojskowej, a zwłaszcza stacjonowanie kluczowego elementu amerykańskich sił zbrojnych, czyli korpusu *marines*. Lokalizacja owa umożliwi bowiem szybkie przemieszczenie tej formacji do najbardziej zapalnych miejsc na kuli ziemskiej, a takie wedle USA znajdują się na obszarze Zachodniego Pacyfiku i na tak zwanym „szerszym” Bliskim Wschodzie (*Broader Middle East*). Stacjonujące na

<sup>6</sup> *Celebrating 50 years of the US-Japan Security Alliance*, <http://photos.amrica.gov/galleries/amgor/14900/us-japan>.

<sup>7</sup> Zob. E. Halizak, *Stosunki międzynarodowe w regionie Azji i Pacyfiku*, Wydawnictwo Naukowe „Scholar”, Warszawa 1999.

<sup>8</sup> *President Obama on 50th Anniversary of US-Japan Alliance*, [www.america.gov](http://www.america.gov).

<sup>9</sup> *US-Japan Statement in Treaty of Mutual Cooperation and Security*, [www.america.gov](http://www.america.gov).

Okinawie siły *marines* o charakterze powietrznodesantowym (*Marine Air-Ground Task Force – MAGTF*) przeznaczone są do działań bojowych na lądzie, morzu i w powietrzu. Znajduje się tam sztab III regionalnego dowództwa *marines* (*The Marines Expeditionary Force – MEF*), którego celem jest przeprowadzenie ewentualnej operacji w Korei i obrona Japonii. Dowództwo to może mieć do dyspozycji 90 tys. żołnierzy, ale w czasie pokoju bezpośrednio pod komendą pozostaje podstawowa jednostka korpusu *marines* (*The Marines Expeditionary Unit – MEU*) licząca zwykle 1500–3000 żołnierzy, charakteryzująca się natychmiastową gotowością operacyjną. Na Okinawie stacjonuje 31 jednostka typu MEU, pozostałe o numerach 11, 13, 15 pozostają w bazach Camp Pendleton w Kalifornii. Część korpusu jednostki 31 MEU w postaci desantu morskiego pozostaje na pokładach okrętów 7 floty w bazie Sasebo. Zadaniem 31 MEU w czasie kryzysu jako wysuniętych sił szybkiego reagowania jest przygotowanie teatru działań bojowych dla rozwiniętych sił *marines* na obszarze Azji Północno-Wschodniej, umożliwiających przeprowadzenie operacji desantowych, przechwytywania statków morskich, ofensywnych działań lądowych i ewakuacji. Scenariusze ćwiczeń i manewrów 31 MEU uwzględniają między innymi „zabezpieczenie” północnokoreańskiego potencjału nuklearnego<sup>10</sup>.

Problem stacjonowania sił *marines* w bazie powietrznej Futenma na Okinawie od powrotu tej wyspy pod jurysdykcję Japonii w 1972 roku jest przedmiotem ciągłych kontrowersji w stosunkach USA–Japonia ze względu na sprzeciw mieszkańców prefektury Okinawa, którym rząd w Tokio przyznał znaczny stopień autonomii. Gwoli ścisłości przypomnieć należy, że mieszkańcy Okinawy nie są bynajmniej Japończykami w sensie etnicznym, gdyż wywodzą się z ludów polinezyjskich<sup>11</sup>.

W 1999 roku władza lokalna Okinawy przedłożyła rządowi w Tokio plan ewakuacji amerykańskiej bazy *marines* w Futenma ze względu na uciążliwość dla mieszkańców i zagrożenie dla bezpieczeństwa środowiska naturalnego. W 2006 roku podpisano ramowe porozumienie, zgodnie z którym baza, położona w centralnej części, zostanie zamknięta, a w zamian za to na skraju wyspy miała powstać nowa mniejsza baza z lotniskiem w miejscowości Hendeo. Od samego początku realizacja tego projektu napotykała trudności ze względu na opór władz lokalnych i niezdecydowane rządy. Partia Demokratyczna Japonii szła do wyborów w 2009 roku pod hasłem likwidacji bazy na Okinawie, ale po objęciu władzy została natychmiast skonfrontowana z twardymi realiami i pryncypiami bezpieczeństwa narodowego. Na początku maja 2010 roku premier Hatoyama podczas wizyty na Okinawie oświadczył, że zagrożenie z Korei Północnej usprawiedliwia ograniczoną obecność sił zbrojnych na wyspie. Zostało to uznane za radykalne odstępstwo od wyborczych obietnic, a nawet zdradę, i przyczyniło się do jego dymisji i porażki wyborczej Partii Demokratycznej w wyborach do parlamentu, ale nie miało wpływu na zmianę partii rządzącej, nowym premierem został zaś wspomniany Naoto Kan.

<sup>10</sup> T. Kotani, *Tip of the Spears: The 13 Missions for US Marines in Okinawa*, Pac Net, nr 43, Pacific Forum, CSIS 2010.

<sup>11</sup> Zob. na ten temat interesującą pracę polskiej badaczki Beaty Bochorodycz, *The Changing Patterns of Policy in Japan. Local Policy Initiative of Okinawa Prefecture in the 1990s*, Wydawnictwo Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, Poznań 2010.

W dniu 28 maja 2010 roku podczas pobytu sekretarza stanu USA Hillary Clinton w Tokio podpisano umowę precyzującą warunki alokacji sił *marines* do nowej bazy, która spełniała szereg postulatów lokalnej społeczności. W październiku tego samego roku w wyborach samorządowych na Okinawie zwyciężył kandydat na urząd gubernatora całkowicie przeciwny amerykańskim bazom. Stawia to rząd w Tokio w wyjątkowo trudnej sytuacji, gdyż związany jest on z jednej strony przepisami konstytucji nakazującymi poszanowanie autonomii, a z drugiej umową międzynarodową z USA<sup>12</sup>.

W zaistniałej w efekcie patowej sytuacji rząd USA, świadomy wrażliwości japońskiej opinii publicznej, wykazywał nadzwyczajną cierpliwość i łagodność nieznaną w stosunkach bilateralnych z innymi państwami. Dwukrotne wizyty sekretarza stanu w Tokio w maju i październiku były wyrazem docenienia wartości japońskiego sojusznika, podobnie jak wizyta prezydenta USA w listopadzie tego samego roku. Podczas październikowej wizyty szczególną wartość polityczno-strategiczną miało oświadczenie Hillary Clinton, że USA uważają, iż wyspy Senkaku (terytorium sporne z Chinami) są objęte postanowieniami układu sojuszniczego<sup>13</sup>. Odczytywać je należy jako kolejną próbę potwierdzenia przez USA gwarancji bezpieczeństwa i gotowości wypełnienia zobowiązań sojuszniczych.

Rok 2010 można uznać za szczególnie dla Japonii ze względu na „ponowne zauważenie” jej przez USA. Pięćdziesiąta rocznica układu sojuszniczego okazała się dobrą okazją do „odnowienia ślubów”. W nowej sytuacji geopolitycznej regionu Azji i Pacyfiku, a także całego kontekstu globalnego, spowodowanej przyrostem materialnych komponentów chińskiej potęgi, japońsko-amerykański sojusz zyskał nieoczekiwane na znaczeniu. Warto podkreślić, że zarówno przywódcy, jak i eksperci i badacze z obydwu państw unikali antychińskiej retoryki, podkreślając na każdym kroku, że jego rewitalizacja nie jest skierowana przeciw Chinom. W cytowanym już wspólnym oświadczeniu z 19 stycznia 2010 roku stwierdzono wprost: „Ministrowie podkreślają, że USA i Japonia będą współdziałać na rzecz rozwijania kooperatywnych relacji z Chinami, zapraszając je do odgrywania konstruktywnej i odpowiedzialnej roli w stosunkach międzynarodowych”<sup>14</sup>. Wybitny znawca regionu Yoichi Funabashi wskazuje, że USA powinny niezłomnie działać na rzecz integracji Chin z systemem międzynarodowym, ale jednocześnie być przygotowane na przeciwstawienie się im, gdyby te przyjęły bardziej agresywną postawę w polityce zagranicznej. Taki scenariusz rozwoju wydarzeń uzasadniałby rewitalizację sojuszu w obliczu nowego wyzwania. Niemniej jednak uważa on, że sojusz nie powinien być skierowany przeciw komukolwiek, ale na rzecz realizacji zasadniczego celu, jakim powinno być wsparcie dialogu Japonii z Chinami oraz w trójkącie USA–Japonia–Chiny celem zapewnienia, jak to określa, „pokoju morskiego na tym obszarze”<sup>15</sup>.

<sup>12</sup> J. Hornung, *More than Futema*, Pac Net, nr 61, Pacific Forum, CSIS, 2010.

<sup>13</sup> *Briefing by Secretary Clinton, Japanese Foreign Minister Maehara*, 28 października 2010 r., [www.america.gov](http://www.america.gov).

<sup>14</sup> *US-Japan Statement on Treaty...*, op. cit.

<sup>15</sup> Y. Funabashi, *A 21 Century Vision for the Alliance*, Pac Net, nr 7, Pacific Forum, CSIS, 2010.

Rola sojuszu USA–Japonia nie jest do końca wykrystalizowana na czas pokoju i konfliktu w regionie, nie poddaje się do końca jednoznacznym ocenom w złożonej regionalnej konfiguracji układu sił. Stwierdzenie, że w chwili obecnej ma on wyraźnie antychiński charakter, jest nieuprawnione z uwagi na oficjalne deklaracje obydwu stron. Byłoby to także pośrednie uznanie, że stosunki międzynarodowe w regionie Azji i Pacyfiku zmierzają w kierunku dwubiegunowości znanej z czasów zimnej wojny, opartej na przeciwstawnej relacji Chin–reszta świata. Taki scenariusz rozwoju wydarzeń jest przez zdecydowaną większość przywódców, obserwatorów regionalnej sceny uznawany za sprzeczny z interesami uczestników stosunków międzynarodowych regionu, stąd kładzie się tutaj duży nacisk na promowanie (z różnym zresztą skutkiem) multilateralnych form regionalnej współpracy.

Biorąc powyższe pod uwagę, można wskazać na kilka istotnych funkcji sojuszu USA–Japonia, które, co jest bardzo interesujące, w różnych państwach mają różny priorytet. Korea i Chiny postrzegają go więc jako mechanizm zabezpieczający przed nawrotem militarystyki w samej Japonii i znacząco ograniczający możliwości odgrywania przez nią aktywnej roli międzynarodowej. Odmiennie postrzegają tę kwestię państwa ASEAN, które chętnie widziałyby większą rolę Japonii w regionie jako przeciwwagi dla Chin<sup>16</sup>. Dla Stanów Zjednoczonych sojusz pełni funkcję legitymizującą ich obecność w regionie z perspektywy sytuacji na Zachodnim Pacyfiku.

Dla samej Japonii sojusz z USA stanowi wielkie wyzwanie w tym sensie, że próbuje ona zdefiniować swoją w nim rolę, ale możliwości wyboru ma ograniczone, gdyż wyjście jest praktycznie niemożliwe i musiałoby się wiązać z zasadniczymi przemianami w systemie politycznym i rewizją konstytucji. Rok 2010 wykazał jednocześnie niezbitą samą Japończykom przydatność sojuszu w wyniku poważnego incydentu morskiego, gdy 7 września w okolicach spornych wysp Senkaku doszło do zderzenia japońskiej jednostki z chińskim statkiem rybackim (zob. wykres 2). Reakcja Chin na ten incydent była dla Japończyków nie lada zaskoczeniem i uświadomiła im, jak dalece zmieniły się realia i układ sił w regionie. Stanowiło to dla nich wyjątkową okazję, aby w nowym świetle spojrzeć na sojusz z USA.

Nowym kierunkiem aktywności międzynarodowej Japonii jest rozwijanie stosunków z Indiami. W grudniu 2009 roku ówczesny premier Yukio Hatoyama wizytował Indie, a w październiku 2010 roku premier Indii Singh odwiedził Japonię. Podczas tej wizyty obydwie strony zadeklarowały wolę wprowadzenia w życie układu handlowego (*Cooperation Economic Partnership Agreement* – CEPA). Przewiduje on liberalizację handlu, usług i inwestycji, może więc przyczynić się do rozwoju niewielkiej do tej pory wymiany, której wartość wynosi 20 mld USD rocznie. Pomimo politycznej deklaracji umowy CEPA nie udało się podpisać. Ważną rolę w stosunkach Japonii i Indii odgrywa umowa o współpracy w energetyce jądrowej – *Agreement on the Peaceful Uses of Nuclear Energy*. Jej praktyczna realizacja naraża również wielu problemów. Warto także odnotować, że Indie są największym biorcą pomocy rozwojowej, z której finansowana jest budowa metra w New Delhi, Kalkucie, Bangalore i Chennai.

<sup>16</sup> *ASEAN-Japan Cooperation: A Foundation for East Asian Political Community*, Japan Center for International Exchange, Tokio 2003.



## Wykres 2 Sytuacja międzynarodowa w otoczeniu Japonii



Źródło: *The Economist* z 6 listopada 2010 r., s. 59.

### PÓLWYSEP KOREAŃSKI – ZMIANA LOGIKI SPORU I KONFLIKTÓW

W roku 2010 problem podzielonej Korei po raz kolejny okazał się jak zwykle najważniejszym źródłem regionalnej niestabilności. Można jednak pokusić się o stwierdzenie, że był to pod wieloma względami przełomowy rok w tym najdłuższym w historii współczesnych stosunków międzynarodowych konflikcie. Po pierwsze, byliśmy świadkami dwóch niezwykle poważnych incydentów zbrojnych w postaci zatopienia południowokoreańskiej fregaty *Cheonan* i ostrzelania przez Koreę Północną wyspy Yeonpyeong. Po drugie, USA, działając w sojuszu z Republiką Korei przy wsparciu Japonii, odrzuciły, jak się wydaje, dotychczasową strategię postępowania wobec komunistycznego reżimu z Północy polegającą na prowadzeniu z nim mniej lub bardziej oficjalnego dialogu (na przykład rozmowy sześciostonne), w którym oferowano mu różne koncesje ekonomiczne (żywność, nośniki energetyczne) w zamian za obietnicę wstrzymania programu nuklearnego i wycofania się z jego rozwoju. Uznano, że to realizowane od początku lat 90. ubiegłego wieku podejście nie przyczyniło się do postępu w denuklearyzacji Półwyspu Koreańskiego.

Wydarzenia, o których mowa, spowodowały polaryzację stanowisk uczestników rozmów sześciostronnych. Konsolidacji stanowisk USA, Republiki Korei i Japonii

towarzyszy analogiczny proces między Chinami i Koreą Północną, ale o przeciwnym charakterze. Stanowi to wyjątkowo nową jakość w koreańskim sporze.

### Wykres 3

#### Przebieg linii demarkacyjnej między Koreą Północną i Republiką Korei na Morzu Żółtym



Źródło: *The Economist* z 27 listopada 2010 r., s. 58.

Powyższa mapa (wykres 3) pozwala na zrozumienie ważnego aspektu źródła napięć na Półwyspie Koreańskim, jakim jest spór o przebieg linii demarkacyjnej na Morzu Żółtym. Przerywana kreska przedstawia tzw. północną linię demarkacyjną (*Northern Limit Line*) ustaloną przez Koreę Południową jako jej granicę po podpisaniu układu rozejmowego kończącego wojnę koreańską 27 lipca 1953 roku. Została ona odziedziczona po tym konflikcie, tzn. taki był stan posiadania w tamtym czasie terytoriów przez walczące strony. W przeciwieństwie do odcinka lądowego ta linia nie ma strefy buforowej i jest od samego początku kwestionowana przez Koreę Północną, która ze swej strony w 1999 roku jednostronnie wytyczyła własną wojskową linię demarkacyjną, biegnącą wprost na zachód od styku granicy lądowej, tj. przesuniętą znacznie dalej na południe od północnej linii demarkacyjnej.

Sporny akwen jest przyczyną nieustannych potyczek i incydentów zbrojnych, gdyż począwszy od 2010 roku, Korea Północna oświadczyła, że będzie podejmować wszelkie środki w celu obrony swych wód terytorialnych. Obecność południowokoreańskich sił na tym akwenie, uznawana za agresję, spotyka się z taką reakcją jak zatopienie fregaty *Cheonan* w marcu 2010 roku. Podobne motywy leżały u podstaw ostrzelania w listopadzie tego roku wyspy Yeonpyeong w reakcji na odbywające się tam ćwiczenia wojskowe. W pierwszym incydencie zginęło 46 marynarzy południowokoreańskich, a w drugim cztery osoby.

Obserwatorzy regionalnej sceny politycznej nie mają żadnej wątpliwości, że Korea Północna jak zwykle podjęła eskalujące napięcie działania, aby przekonać

Stany Zjednoczone i Republikę Korei, iż odmowa kontynuowania przez nie rozmów o programie nuklearnym będzie dla nich kosztowna. Jak się jednak wydaje, w roku 2010 strategia ta z punktu widzenia Korei Północnej przestała być efektywna, gdyż sojusznicy z Południa uznali, że nie ma takich strat, których nie można zaakceptować jako ceny odmowy wobec północnokoreańskiego szantażu. Ponieważ Korea Północna aranżuje jedynie incydenty, starając się unikać ryzyka wojny globalnej, która zakończyłaby się dla niej katastrofą, to ona okazuje się najsłabszą stroną tej strategii, pod warunkiem że druga strona może nie zgodzić się na rokowania.

Marcowy incydent związany z zatopieniem południowokoreańskiej fregaty przyniósł nową jakość w międzykoreańskim sporze, nie tyle ze względu na wysokość strat osobowych, ile na ujawnioną z tego powodu polaryzację stanowisk, gdyż Chiny odmówiły potępienia Korei Północnej, i to w obliczu przedłożenia przez niezależną komisję międzynarodową niezbitych dowodów wskazujących na sprawcę tego incydentu. Taka postawa Chin sprawiła, że w tej kwestii nie można było przedłożyć odpowiedniej rezolucji na forum Rady Bezpieczeństwa ze względu na brak jedności wśród stałych członków. Politykę Chin tłumaczono tym, że politycy w Pekinie uznali, iż potępienie Korei Północnej nie tylko przyczyni się do pogorszenia stosunków wzajemnych, lecz także ograniczy możliwości oddziaływania na reżim. Uważa się również, że obawiano się, iż nazbyt stanowcza reakcja przyczyni się do dalszej eskalacji prowokacji ze strony Północy i wzrostu napięcia, które może doprowadzić do konfliktu na półwyspie<sup>17</sup>.

Rok 2010 udowodnił, jak ważnym graczem na Półwyspie Koreańskim są Chiny, których strategia wobec tego problemu coraz wyraźniej przeciwstawia się tej realizowanej przez USA i Seul. Z ich punktu widzenia jest to „wyjątkowo wrażliwe strategiczne sąsiedztwo” oraz potencjalne miejsce wyjątkowego zagrożenia dla bezpieczeństwa narodowego w postaci możliwości zjednoczenia Korei Północnej przez Południową i uczynienia z niej strefy wpływów USA i Japonii. Stąd Chiny wdrażają strategię przeciwdziałania określaną mianem „ograniczania dostępu” (ang. termin *anti-access and area denial*) obcych mocarstw do tego obszaru, obejmującego Półwysep Koreański i Morze Żółte. Wniosek taki pozwala wysnuć ostry protest Chin przeciw manewrom wojsk USA i Republiki Korei na tym akwenie, w wyniku którego zostały one przeniesione na Morze Japońskie<sup>18</sup>.

Rok 2010 rozwiązał wszelkie kalkulacje niektórych amerykańskich dyplomatów i ekspertów (poznane dzięki informacjom WikiLeaks) o możliwym poświęceniu Korei Północnej przez Chiny na rzecz niekonfliktowych relacji z USA i innymi państwami regionu. O sytuacji wręcz odwrotnej pisał w grudniu 2010 roku tygodnik *The Economist*, donosząc o wizycie chińskiego premiera Wen Jiabao w Korei Północnej na grobie syna Mao Zedonga Mao Anying, który jako „chiński ochotnik” zginął w wojnie koreańskiej<sup>19</sup>. Mając na uwadze rolę, jaką w tamtejszej kulturze politycznej odgrywają tego rodzaju ceremonialne gesty, możemy konkludo-

<sup>17</sup> B. Glasser, B. Glosserman, *China's Cheonan Problem*, Pac Net, nr 31, Pacific Forum, CSIS, 2010.

<sup>18</sup> R. Cossa, *China's Expanding „Coast at Waters”*. Pac Net, nr 37, Pacific Forum, CSIS, 2010.

<sup>19</sup> „Speculation about a change in Chinese policy toward's North Korea seems at best premature”, *The Economist* z 4 grudnia 2010 r.

wać, że Chiny nadal traktują Koreę Północną jako wyjątkowo ważny „strategiczny aktyw” w relacjach z USA i Japonią. Dowodzą tego nie tylko dwukrotne spotkania na szczycie przywódców obydwu państw, lecz także rozwijanie stosunków handlowych, czemu towarzyszą usilne starania Chin o uzyskanie eksterytorialnej specjalnej strefy ekonomicznej w północnokoreańskim mieście portowym Rajin (zob. wykres 4). Realizacja takiej koncepcji umożliwiłaby Chinom strategiczny dostęp do Morza Japońskiego i stworzyłaby szansę ekonomicznej ekspansji w regionie Azji Północno-Wschodniej – co otwierałoby większe możliwości rozwoju północno-wschodniej części kraju.

#### Wykres 4 Sytuacja strategiczna Korei Północnej



Źródło: *The Economist* z 29 maja 2010 r., s. 25.

Strategia Chin wobec Półwyspu Koreańskiego nie ogranicza się bynajmniej do części północnej, ale obejmuje rozwijanie stosunków ekonomicznych z Południem. Chińskie osiągnięcia w tym względzie mogą budzić uznanie, gdyż wartość wymiany handlowej Chin–Republika Korei szacuje się na około 200 mld USD (dla porównania w stosunkach z Koreą Północną wartość wymiany ocenia się jedynie na około 3 mld USD). Dane te obrazują, jak znacząca jest zależność południowokoreańskiej gospodarki od Chin. Sytuacja ta przedstawia wyjątkowy kontrast dla sporów ekonomicznych, jakie toczą się między Seulem i Waszyngtonem w związku z przeciągającą się ratyfikacją umowy o wolnym handlu. Przedmiotem sporu jest wielkość importu południowokoreańskich samochodów do USA i importu wołowiny przez Koreę Południową<sup>20</sup>.

<sup>20</sup> „America’s FTA with South Korea. Where is the beef?”, *The Economist* z 11 grudnia 2010 r., s. 60.

Obraz sytuacji na Półwyspie Koreańskim byłby niepełny, gdyby nie wymienić dwóch kolejnych ważnych wydarzeń 2010 roku.

Pierwszym z nich było poinformowanie przez Koreę Północną w listopadzie tego roku o przystąpieniu do programu wzbogacania uranu. Zaproszonym z USA naukowcom w ośrodku atomowym Jongbjon zaprezentowano urządzenia techniczne służące do tego celu, w tym również konstrukcję reaktora na lekką wodę o szacowanej mocy 25–30 megawatów. Pomimo zapewnień o cywilnym charakterze projektu (produkcja energii elektrycznej) nie ulega wątpliwości, że zwiększa on znakomicie możliwości pozyskiwania wzbogaconego uranu niezbędnego do produkcji bomb<sup>21</sup>.

Drugim, zdaniem wielu najważniejszym wydarzeniem na Półwyspie Koreańskim stało się nagle pojawienie się kwestii sukcesji władzy w Korei Północnej, w związku z pogorszeniem stanu zdrowia sprawującego władzę od 1994 roku Kim Dzong-ila. Skłoniło to niektórych znawców problemu do formułowania konkluzji o możliwości destabilizacji, a nawet upadku Korei Północnej<sup>22</sup>. Nieoczekiwanie jednak reżim północnokoreański wykazał znaczącą konsolidację, gdy podczas nadzwyczajnego zjazdu komunistycznej partii rządzącej (pierwszego po 30-letniej przerwie), który rozpoczął się 28 września, do najwyższych władz dokooptowano najmłodszego syna dyktatora, Kim Dzong-una, liczącego sobie 28 lat. Mianowany został na stopień generalski i otrzymał stanowisko wiceprzewodniczącego komisji wojskowej. Działania te należy interpretować jako przygotowanie do przyszłej sukcesji władzy na wypadek śmierci obecnego przywódcy. Fenomen Korei Północnej polega na umiejętności konsolidacji komunistycznej władzy dynastycznej, zjawiska nieotwanego we współczesnej historii ustrojów politycznych. Warto zauważyć, że kluczową rolę we władzach Korei Północnej odgrywa siostra obecnego przywódcy Kim Kiong Hui i jej mąż Jang Song Taek.

Koreańskie wyzwanie dla strategii USA i jej sojuszników w regionie jest wyjątkowe, gdyż w swoich kalkulacjach muszą oni uwzględnić ryzyko konfliktu zbrojnego o trudnych do przewidzenia konsekwencjach. Jest to wyzwanie nieporównywalne w swej złożoności z problemami w innych regionach, które przejawiają się w prostej relacji swój–obcy. Na Półwyspie Koreańskim sytuację komplikuje historia narodów tam zamieszkujących i nacjonalizm koreański po obydwu stronach granicy. Przejawia się on w antyjapońskich nastrojach pozostających dziedzictwem okupacji (1910–1945) oraz sporu o wyspy Togdo (Takeshima) na Morzu Japońskim, a także antychińskich resentymentach, u których podstaw leżą chińskie publikacje utrzymujące, że pierwsze historyczne państwo koreańskie Koguryo było chińskiego pochodzenia. Nie należy także zapominać o antyamerykańskich nastrojach w Seulu.

Wobec powyższych okoliczności USA są zdane na realizację strategii zaangażowania w dotychczasowej lub zmodyfikowanej formie. Ta zaś jak dotąd przyniosła mizerne efekty, gdyż nie doprowadziła do porzucenia przez Koreę Północną jej programu nuklearnego. Alternatywą jest znajdująca coraz więcej zwolenników w USA,

<sup>21</sup> *Uranium and Artillery: North Korean Revelations and Provocation*, <http://csis.org/publikations/uranium-and-artillery-north-korean-revelations-and-prove>.

<sup>22</sup> B. Glaser, S. Snyder, *Preparation Needed for North Korean Collapse*, Pac Net, nr 27, Pacific Forum, CSIS, 2010.

Republice Korei i Japonii strategia ofensywna, której istotę wyłożył jeden z byłych dowódców wojsk USA w Korei gen. B. Bell w następujących słowach: „Nastał najwyższy czas dla wszystkich państw regionu, w tym Chin, aby dokonać przewartościowania w kwestii Korei Północnej. Od podpisania Porozumienia Ramowego w 1994 roku minęło 16 straconych lat, gdyż reżim północnokoreański jest równie niebezpieczny jak kiedyś. Czas na zmianę kursu wobec tego państwa jest nieunikniony. Czas, aby uznać, że Korea Północna zagraża całemu regionowi i światu. Najwyższy czas, aby zacząć powstrzymywać Koreę Północną za pomocą siły militarnej, totalnych sankcji ekonomicznych i roztropnej dyplomacji (...). Sojusznicy muszą dać wszystkim do zrozumienia, że zjednoczenie obu państw koreańskich to jedyna opcja obywateli Korei”<sup>23</sup>.

Nie kwestionując słuszności wyłożonych tez, trzeba przyznać, że otwartą kwestią pozostaje operacjonalizacja tej strategii, a jak wskazuje doświadczenie, stwarzało to zawsze problem USA i ich sojusznikom.

### CHINY W DEFENSYWIE

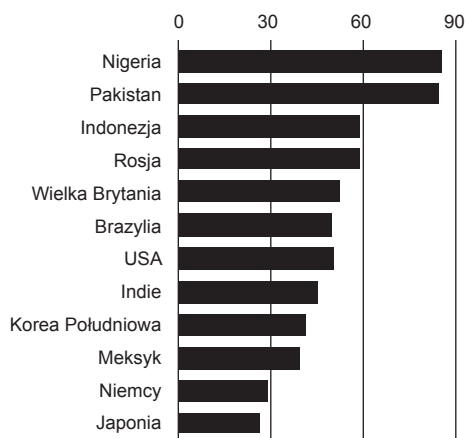
Rok 2010 wedle chińskiej tradycji to Rok Tygrysa, który jest symbolem siły i witalności. Rok ten miał być przełomowy w osiągnięciu statusu supermocarstwa, lecz wbrew tradycji i oczekiwaniom wcale się taki nie okazał. Pomimo ewidentnego sukcesu ekonomicznego, jakim było oparcie się kryzysowi ekonomicznemu i prześcignięcie Japonii pod względem wielkości wytwarzanego dochodu narodowego, oraz imponującej organizacji wystawy światowej Expo w Szanghaju, a także rozwijania pokojowych stosunków z Tajwanem, wizerunek Chin w regionie i na świecie nieoczekiwanie się pogorszył. Chiny jako wschodzące mocarstwo mają w ogóle problem ze swoim wizerunkiem, który jak wykazuje poniższe zestawienie, nie jest nadzwyczajny.

Wizerunkowe problemy Chin wynikają z postrzegania tego państwa jako komunistycznego pomimo posiadania pręźnie rozwijającej się gospodarki rynkowej. Na Chiny patrzy się także przez pryzmat innych problemów wewnętrznych, takich jak prawa mniejszości w Xinjangu i Tybecie. Nie lada wyzwaniem są też prawa człowieka. Przyznanie Pokojowej Nagrody Nobla dla chińskiego dysydenta Lin Xiaobo pokazało bezradność władz mocarstwa w rozwiązaniu tego problemu.

<sup>23</sup> B. Bell, *What Must Be Done About North Korea*, CSIS, Washington 2010.

## Wykres 5

## Poziom akceptacji (w %) Chin w niektórych państwach świata w 2009 roku



Źródło: *The Economist* z 8 maja 2010 r.

Jednak w naszym przekonaniu trojakiemu rodzajowi zdarzenia polityczne, do których doszło z inicjatywy samych Chin, przyczyniły się do pogorszenia wizerunku, wzrostu antychińskich nastrojów w regionie i wreszcie krytyki poczynań Pekinu. Pierwsze z nich to wyraźne opowiedzenie się po stronie północnokoreańskiego reżimu. Drugie miało związek z morskim incydentem z udziałem japońskiego okrętu patrolowego i chińskiego statku rybackiego na Morzu Wschodniochińskim wokół wysp Senkaku we wrześniu 2010 roku. Reakcja Chin na areszt kapitana statku rybackiego, nadzwyczaj ostra w formie i treści, okazała się nie lada negatywnym zaskoczeniem dla regionalnej opinii publicznej. Trzecie wydarzenie, którego konsekwencje wydają się najpoważniejsze, związane było z wypowiedzią chińskiego dyplomaty wysokiej rangi, że Morze Południowochińskie to obszar istotnych interesów Chin<sup>24</sup>. Nieoczekiwanie wypowiedź Chin na temat statusu Morza Południowochińskiego stała się katalizatorem antychińskich nastrojów w regionie Azji Południowo-Wschodniej, gdzie takie państwa jak Filipiny, Malezja i Wietnam odrzucają chińskie stanowisko, zgodnie z którym wyspy Spratley położone na tym akwenie to część terytorium Chin. Problem ten stał się przedmiotem otwartego sporu między Chinami i USA podczas dorocznego Regionalnego Forum ASEAN w Hanoi 23 lipca 2010 roku. W obliczu takich zdarzeń nieuchronnie nasuwa się pytanie, czy aby Chiny nie odступują w ten sposób od testamentu Denga, który zalecał powściągliwość, odkładanie „na półkę” spraw trudnych, unikanie swoistego wychodzenia przed szereg w sprawach międzynarodowych, dopóki nie zostanie zapewniona konsolidacja wewnętrznej i zewnętrznej siły państwa dzięki osiągnięciu odpowiednio wysokiego poziomu rozwoju społecznego i ekonomicznego.

<sup>24</sup> D. Emmerson, *China's „Frown Diplomacy” in Southeast Asia*, Pac Net, nr 45, Pacific Forum, CSIS 2010.

Czy zatem można stwierdzić, że przywódcy Chin uznali, iż ich kraj umocnił się na tyle, że można przystąpić do realizacji bardziej aktywnej strategii międzynarodowej polegającej między innymi na określaniu kolejnych obszarów i subregionów jako żywotnie istotnych dla interesu narodowego? Na kanwie tak postawionego pytania w 2010 roku w środowiskach eksperckich i think tanków toczyła się intensywna debata o przyszłości i kształcie wielkomocarstwowej strategii międzynarodowej Chin. Ze względu na ograniczone ramy rozdziału nie sposób odnieść się do niej w sposób całościowy, ale nie można pominąć artykułu **David Shambaugh**, wybitnego eksperta ds. chińskich, opublikowanego na łamach *The Washington Quarterly*.

Autor wspomnianego artykułu podejmuje próbę zrekonstruowania percepcji środowiska międzynarodowego przez chińskie elity akademickie i polityczne. Zauważa, że w Chinach toczy się ożywiona debata na temat polityki zagranicznej, która charakteryzuje się wyjątkową różnorodnością i której uczestnicy dochodzą do sprzecznych konkluzji. Jest to efekt oddziaływania różnych grup interesów (branżowych, funkcjonalnych i regionalnych). W tej sytuacji trudno mówić o wspólnym programie i jednolitej tendencji w ujmowaniu zjawisk zewnętrznych. W tym zróżnicowanym obrazie autor wyróżnia rywalizujące z sobą stanowiska i wizje miejsca Chin w świecie, które można ująć w następujących hasłach: nacjonalizm, ksenofobia, realizm, priorytet dla stosunków z mocarstwami, Azja na pierwszym miejscu, Globalne Południe, selektywny multilateralizm, globalizm<sup>25</sup>.

Na brak koncepcyjnej jedności i spójności nakładają się ważne strukturalne elementy chińskiej polityki wewnętrznej, które, jak się wydaje, też nie ułatwiają prowadzenia jednoznacznie ukierunkowanej polityki zagranicznej. Pierwszym z nich jest oczekiwana w 2012 i 2013 roku zmiana na najwyższych szczeblach władzy w ChRL. Wiadomo, że następcą obecnego prezydenta Hu Jintao zostanie dotychczasowy wiceprezydent Xi Jinping. Pomimo wczesnego ujawnienia mechanizmu zmiany władzy towarzyszyła temu znaczna niepewność ze względu na toczące się zakulisowe potyczki różnych grup interesów w establishmencie. Drugą ważną okolicznością jest instytucjonalna słabość ministerstwa spraw zagranicznych, którego szef Yang Jiechi nie jest członkiem najwyższych władz ChRL. Prezydent i premier są odpowiedzialni za kształtowanie polityki zagranicznej, a MSZ odpowiada jedynie za logistykę służby zagranicznej. Taki mechanizm funkcjonowania polityki zagranicznej, ograniczający klasyczne funkcje dyplomacji, uniemożliwia efektywne reagowanie na różne okoliczności i zdarzenia międzynarodowe.

Jeśli się weźmie pod uwagę to, jak wiele znaków zapytania pojawiło się wokół Chin w 2010 roku, nie dziwi tytuł poświęconego im dodatku specjalnego tygodnika *The Economist*: „Przyjaciel czy przeciwnik”<sup>26</sup>. Same Chiny stworzyły taką perspektywę działaniami, których skutków, jak się wydaje, w pełni nie antycypowały. W rezultacie doprowadziło to do powstania dużej niepewności, zwłaszcza wśród sąsiadów, odnośnie do intencji tego mocarstwa w polityce zagranicznej, co przejawiało się w zwiększeniu poparcia dla amerykańskiej obecności w regionie jako przeciwwagi dla Chin. W tym właśnie fakcie należy upatrywać wizerunkowej porażki

<sup>25</sup> D. Shambaugh, „Coping with a conflicted China”, *The Washington Quarterly* 2011, nr 1, s. 7–27.

<sup>26</sup> „Friend or foe, a special report on China’s place in the world”, *The Economist* z 4 grudnia 2010 r.



Państwa Środka w 2010 roku. Problem z akceptacją i postrzeganiem Chin w regionie wynika, jak się wydaje, z braku jednoznacznego przekonania regionalnej opinii publicznej, że Chiny to mocarstwo, które odwołuje się tylko do strategii typu *soft power*.

## USA – POWRÓT DO REGIONALNEJ HEGEMONII

Rok 2010 w regionie Azji i Pacyfiku zaznaczył się dalszym umocnieniem hegemonii USA. W ubiegłorocznej edycji *Rocznika* sygnalizowano wzrost ich aktywności międzynarodowej na tym obszarze (podróż prezydenta Baracka Obamy do Japonii, Chin, Republiki Korei i Singapuru oraz udział w pierwszym spotkaniu na szczycie z dziesięcioma państwami ASEAN w Singapurze). Ubiegły rok przyniósł kolejne działania jednoznacznie świadczące o przyjęciu przez USA inicjatywy strategicznej w regionie, której nadano bezwzględny priorytet w całej globalnej strategii stosunków zagranicznych. Można to także interpretować w ten sposób, że w USA uznano, iż warunkiem utrzymania przywództwa na świecie jest zapewnienie sobie hegemonii w najważniejszym regionie świata. W przemówieniu wygłoszonym na Hawajach Hillary Clinton stwierdziła, że musimy uznać, iż najbardziej istotna historia XXI wieku będzie pisana w Azji<sup>27</sup>.

Aktywność amerykańskiej dyplomacji nie pozostawia żadnych wątpliwości, że jest tak w istocie. Dowodzą tego trzy wizyty sekretarza stanu Hillary Clinton, w tym jedna wyjątkowo długa, trwająca od 27 października do 8 listopada (Hawaje, Guam, Hajnan, Wietnam, Kambodża, Malezja, Papua-Nowa Gwinea, Australia, Nowa Zelandia i Amerykańskie Samoa). W dniach 6–14 listopada prezydent USA odbył drugą i równie długą wizytę w czterech istotnych państwach regionu: Indiach, Indonezji, Republice Korei i Japonii.

Na szczególną uwagę zasługuje rozwój kontaktów USA–Indie, których przywódcy w 2010 roku spotkali się aż cztery razy. Indie odwiedzili też sekretarz obrony Robert Gates (styczeń 2010) i sekretarz skarbu Timothy Geithner (kwiecień 2010). Kluczowe znaczenie miała jednak oficjalna wizyta prezydenta USA w Indiach w listopadzie, która przyczyniła się do znaczącej dalszej poprawy atmosfery w bilateralnych stosunkach dzięki jednoznacznemu poparciu USA dla członkostwa Indii w Radzie Bezpieczeństwa. Stany Zjednoczone zliberalizowały także eksport zaawansowanych technologii do Indii, co jednoznacznie dowodzi wzrostu zaufania między stronami. We wspólnym komunikacie po wizycie znalazły się między innymi takie stwierdzenia, że obydwie państwa: *shared vision for peace, stability and prosperity in Asia, the Indian Ocean Region and the Pacific Region*<sup>28</sup>.

Oceniając amerykańską strategię z punktu widzenia założeń koncepcyjnych, należy zauważyć, że w 2010 roku pojawiły się istotne oświadczenia i oficjalne dokumenty amerykańskiej administracji, które umożliwiają zrekonstruowanie naj-

<sup>27</sup> *Secretary Clinton's Speech on Regional Engagement in Asia*, 1 listopada 2010 r., [http:// asean.usmission.gov/pr.11012010.html](http://asean.usmission.gov/pr.11012010.html).

<sup>28</sup> „India-US and India-East Asia relations”, *Comparative Connections. A Quarterly E-Journal on East Asian Bilateral Relations*, East – West Centre, Honolulu, styczeń 2011.

bardziej istotnych jej elementów. Zasadniczym i jedynym punktem odniesienia są rosnące w siłę Chiny i ten fakt uznaje się za najbardziej istotną jakościową przesłankę nowego podejścia USA do regionu. Należy od razu zaznaczyć, że nie warunkuje to bynajmniej jednoznacznie antychińskiej strategii. W jednym z przemówień Hillary Clinton zauważyła, że Chiny i Brazylia podejmują w najbliższych sobie geograficznie regionach aktywne działania na rzecz tworzenia instytucji regionalnych wedle ich pomysłu<sup>29</sup>. Słowa te można interpretować jako wyraz zaniepokojenia USA takimi planami, gdyż traktuje się je jako alternatywne wobec ich własnych. Potwierdzeniem tych obaw jest stanowisko Chin w sprawie spotkania na Szczycie Azji Wschodniej, które sprowadza się do udziału tylko państw z Azji Wschodniej z wyłączeniem USA (zob. na ten temat poprzednie edycje *Rocznika*).

Istotną pomocą w identyfikacji celów amerykańskiej strategii wobec regionu służy opublikowany 1 lutego 2010 roku raport Departamentu Obrony na temat przeglądu polityki obronnej (*Quadrennial Defence Review*). Stwierdza się w nim, że z tego regionu nie wywodzą się zagrożenia o charakterze terrorystycznym. Obecność wojskową w regionie uzasadnia natomiast przeciwdziałanie innemu rodzajowi zagrożenia, mianowicie ewentualnemu konfliktowi międzypaństwowemu. Na szczególne podkreślenie zasługuje, że nie jest intencją wycofanie się USA z Azji w obliczu rosnącej potęgi militarnej Chin – co więcej, wskazuje się, że powinny one stawić czoła konfliktowi w warunkach i środowisku, w których inne państwa są gotowe do zastosowania środków ograniczających do nich dostęp (termin ang. *anti-access weanponry and tactics are used*). Jest to bezpośrednie krytyczne odniesienie się do stanowiska Chin, które utrzymują, że pewne obszary w regionie Azji i Pacyfiku, np. Morze Żółte i Morze Południowochińskie, stanowią strefy ich istotnych interesów. W tym właśnie przejawia się istota amerykańskiego podejścia, które polega na zakwestionowaniu (*denial*) chińskich aspiracji. Doskonałą tego ilustracją było stanowisko zajęte przez Hillary Clinton podczas Regionalnego Forum ASEAN w Hanoi (lipiec), gdzie zadeklarowała po raz pierwszy, że Morze Południowochińskie jest akwenem, na którym USA mają istotne narodowe interesy<sup>30</sup>.

Celem regionalnej strategii USA jest utworzenie systemu regionalnych instytucji i koalicji o różnym wymiarze przestrzennym i funkcjonalnym stosownie do specyfiki tego ogromnego i zróżnicowanego regionu. W zamiarach USA leży utworzenie wedle słów Hillary Clinton swoistej infrastruktury przywództwa (*infrastructure of leadership*) w wymiarze regionalnym i globalnym.

Analizując poczynania administracji USA w regionie Azji i Pacyfiku w 2010 roku, można pokusić się o zrekonstruowanie infrastruktury instytucjonalnej jako podstawy nowej hegemonii USA w regionie. Są one następujące:

- 1) Bilateralne sojusze z Japonią, Republiką Korei, Australią, Tajlandią i Filipinami. W sferze koncepcji różnych think tanków rozważana jest możliwość ustanowienia trójstronnego współdziałania na linii Waszyngton–Tokio–Seul.

<sup>29</sup> A. Acharyja, *Asia and the „New American Moment”*, Pac Net nr 49, Pacific Forum, CSIS, 2010.

<sup>30</sup> „China should worry less about America’s ‘containment’ strategy and more about why the neighbors welcome it”, *The Economist* z 14 sierpnia 2010 r., s. 42.

- 2) Bilateralna współpraca partnerska z Singapurem i rozwijanie nowych strategicznych relacji z Indonezją, Malezją, Wietnamem i Indiami.
- 3) Polityczny dialog z państwami ASEAN, o czym świadczy zorganizowanie drugiego spotkania na szczycie we wrześniu w Waszyngtonie. USA legitymizują w ten sposób ASEAN jako najważniejszą instytucję regionalną i otwarcie przystępują do rywalizacji z Chinami o wpływy po ustanowieniu największej w świecie strefy wolnego handlu Chiny–ASEAN – co przez wielu obserwatorów jest traktowane jako przejaw realizacji chińskiej wersji doktryny Monroe w Azji Południowo-Wschodniej.
- 4) Przyłączenie się i wsparcie dla zgłoszonej przez Singapur, Nową Zelandię i Chile inicjatywy utworzenia wielostronnej strefy wolnego handlu pod nazwą „Trans-Pacific Partnership”. Aktualnie w zaawansowanych negocjacjach na ten temat biorą udział: Australia, Brunei, Chile, Malezja, Nowa Zelandia, Peru, Singapur, Wietnam i USA<sup>31</sup>.
- 5) Kluczową rolę w amerykańskich planach tworzenia nowej struktury instytucjonalnej regionu Azji i Pacyfiku odgrywa Szczyt Azji Wschodniej. Na podstawie deklaracji i enuncjacji można wnosić, że intencją USA jest przyłączenie się do tej nowej dorocznej formuły spotkań i uczynienie z niej ogólnoregionalnej instytucji bezpieczeństwa, dzięki możliwości współpracy w strategicznym trójkącie USA–Japonia–Chiny. Wedle Josepha Nye’a to kluczowe wyzwanie amerykańskiej strategii w regionie w nadchodzących dekadach, które umożliwi powstrzymanie japońskiego i chińskiego nacjonalizmu oraz stworzy możliwość dalszej integracji Chin z systemem międzynarodowym<sup>32</sup>.

Nową jakością w amerykańskim podejściu do regionu USA–Pacyfik jest koncepcja oparcia porządku regionalnego na stabilnych relacjach w trójkącie USA–Japonia–Chiny. Warunkiem sprawnego funkcjonowania tej konfiguracji jest w pierwszym rzędzie zapewnienie dobrego stanu stosunków w każdej z trzech bilateralnych relacji. Najtrudniej, rzecz jasna, będzie tego dokonać na linii Tokio–Pekin, ale należy pamiętać, że zależą one w zasadniczym stopniu od stanu dwóch pozostałych relacji z udziałem USA, które odgrywają kluczową rolę w powstrzymaniu i ograniczeniu ewentualnej ekspansji japońskiego i chińskiego nacjonalizmu mocarstwowego. Oba państwa bowiem, nie będąc ograniczone instytucjami międzynarodowymi, stanowiąby zagrożenie dla bezpieczeństwa regionalnego. Mając to na uwadze, USA w 2010 roku wykorzystały pięćdziesiątą rocznicę sojuszu z Japonią do zacieśnienia współpracy politycznej przez intensyfikację dialogu z nowym rządem Japonii.

Największym niezmiennie od lat wyzwaniem dla USA pozostają Chiny z racji swej wielkości i kulturowo-cywilizacyjnego sinocentryzmu. W 2010 roku doszły do tego dodatkowe i komplikujące okoliczności w postaci polemiki i utarczek związanych z zachowaniem Chin podczas szczytu klimatycznego w Kopenhadze (grudzień 2009), wizyty Dalajlamy w USA, sprzedaży broni Tajwanowi, krytyki poczytań USA przez Chiny i odwrotnie, krytyki Chin przez USA z powodu prowadzonej

<sup>31</sup> *Trans-Pacific Partnership Talks Make Progress in New Zealand*, [www.america.gov](http://www.america.gov).

<sup>32</sup> J. Nye, *The US-Japan and China: Focus on the long term*, Speech, 23 lutego, Pacific Forum, CSIS, 2010.

przez nie polityki kursu juana. Pomimo narastania temperatury polemik Chin i USA przez cały 2010 rok podtrzymywały dialog na najwyższym poziomie, o czym świadczy fakt, że prezydenci obydwu mocarstw spotkali się w ubiegłym roku trzykrotnie. Prawdziwy przełom nastąpił pod koniec 2010 roku, który zakończył się wyjątkowym spotkaniem na szczycie przywódców USA i Chin w Waszyngtonie w połowie stycznia 2011 roku.

Przygotowania do tego najważniejszego w świecie w 2010 roku wydarzenia politycznego rozpoczęły się od wizyty sekretarza stanu Hillary Clinton na wyspie Hajnan pod koniec października. Podczas niej uzgodniono, że obydwie strony rozpoczną regularne konsultacje w sprawie Korei Północnej. Okazały się one owocne, gdyż Chiny, jak się wydaje, wywarły całkiem skuteczny wpływ na poczynania Korei Północnej w ostatnich tygodniach 2010 roku. Stanowiło to pozytywny test dla chińsko-amerykańskiego współdziałania w regionie<sup>33</sup>.

W grudniu 2010 roku sekretarz obrony Robert Gates złożył 4-dniową wizytę w Pekinie; można ją uznać za początek bilateralnej współpracy w dziedzinie militarnej, której stan był dosyć mizerny. Jak oświadczył na konferencji prasowej, celem jego wizyty jest ograniczenie do minimum przypadków nieporozumień i interpretacji wynikających z braku wzajemnego komunikowania się (ang. *to reduce the chances of misscommunications, misunderstanding, or miscalculation*)<sup>34</sup>.

Wizyta Gatesa była udanym preludium do spotkania na szczycie, które dodatkowo zostało poprzedzone wygłoszeniem ważnych przemówień programowych przez wysokich urzędników amerykańskich na początku stycznia 2011 roku. 12 stycznia Timothy Geithner w swym przemówieniu odniósł się do problematyki stosunków ekonomicznych USA–Chiny w kontekście ich roli w gospodarce światowej. Następnego dnia, 13 stycznia, sekretarz handlu Gary Locke ocenił stan wzajemnej wymiany handlowej. Kluczowe znaczenie miało przemówienie Hillary Clinton, która stwierdziła, że stosunki chińsko-amerykańskie znajdują się w punkcie zwrotnym (*critical juncture*), a odnosząc się do tezy o chińskim zagrożeniu, zauważyła: „Niektórzy w regionie i w naszym kraju upatrują w chińskim wzroście zagrożenia, które może doprowadzić do konfliktu podobnego z czasów zimnej wojny i upadku USA. Niektórzy w Chinach obawiają się, że USA zamierzają powstrzymać Chiny i ograniczać ich wzrost. Wszystkie te poglądy odrzucamy, uznając, że prosperująca Ameryka jest korzystna dla Chin i odwrotnie”<sup>35</sup>.

Styczniowy szczyt USA–Chiny przez wielu jest uważany za najważniejszy w ciągu w ostatnich 40 lat ze względu na to, że obydwie strony osiągnęły specyficzny status mocarstwa. Czas, jak to zwykle bywa, pokaże, czy zasłuży on na miano historycznego, tj. takiego, który mógłby wyznaczyć początek nowej dwubiegunowości w stosunkach międzynarodowych.

<sup>33</sup> B. Glaser, „US-China relations: Friction and cooperation in run-up to Hu’s visit, *Comparative Connections. A Quarterly E-Journal on East Asian Bilateral Relations*, Pacific Forum, styczeń 2011.

<sup>34</sup> *US-China Defense Leaders Hold Critical Talks*, www.america.gov.

<sup>35</sup> *US Seeks „Positive, Cooperative and Comprehensive China Ties”*, www.america.gov.